№ 25. Warszawa, 31 Lipca (12 Sierpnia) 1895 r. Rok XLIV.

KORESPONDENT
ROLNICZY, HANDLOWY i PRZEMYSŁOWY.

Wychodzi jako pismo dodatkowe bezpłatne przy „Gazecie Warszawskiej.“

Z powodu projektowanego prawa o cukrownictwie.

W N-rze 31 *Gazety Sądowej* w ważnej sprawie przesilenia cukrowniczego i syndykatu, znajdujemy następujące dane:

Przesilenie, które obecnie przechodzi przemysł cukrowniczy, wywołuje głównie utyskiwania ze strony sfer interesowanych.

A sfery te stanowią nader poważny odłam naszej ludności produkcyjnej.—Skutkiem bowiem przesilenia w cukrownictwie cierpią nietylko wytwórcy cukru, ale i rolnicy, produkujący buraki cukrowe, gdyż w miarę obniżenia się cen cukru, spadają i ceny buraków.—Wiadomo, iż podczas gdy rolnik nasz otrzymywał niedawno jeszcze za korzec buraków rubla lub więcej, dziś poprzestawać musi na cenie znacznie niższej. W roku 1894 w całem państwie uprawiano buraki cukrowe na przestrzeni mniej więcej 630,000 morgów; sprzęt więc wynosił około 56 milionów korcy. Przypuściwszy więc nawet, że cena korca buraków obniżyła się tylko o 20 kop., wypadnie, iż straty, które ponosi rolnictwo skutkiem tej obniżki, dosięgają olbrzymiej sumy 10 milionów rubli rocznie.

Jedna ta cyfra wystarcza dla wykazania, jak dalece i rolnictwo dotknięte jest przesileniem w cukrownictwie.

Gdy w 2-ej połowie zeszłego lat dziesiątka cukrownictwo nawiedzone zostało równie ciężkiem, jak dziś, przesileniem, cukrownicy jedyny środek ratunku upatrywali w sztucznem podniesieniu cen cukru na rynkach wewnętrznych, przez usunięcie z nich pewnej części swej produkcyi. Dla dopięcia tego celu zawiązany został w kwietniu 1887 r. t. zw. syndykat kijowksi, t. j. związek większości producentów cukru w państwie, którzy zobowiązali się pewną tylko ściśle oznaczoną część swej produkcyi sprzedawać w kraju, resztę zaś całą wywozić za granicę.

Powstanie syndykatu na razie zapobiegło dalszemu przesileniu. Kampanie od 1887/8 do 1891/2 włącznie były pomyślne dla cukrownictwa. Podczas kampanii 1892/3 ceny cukru tak gwałtownie zaczęły się podnosić, że trzeba aż było interwencyi władzy, a mianowicie dokonywania na rachunek ministeryum finansów sprzedaży cukru po cenach z góry przez nie ustanowionych, ażeby zabezpieczyć ludność od skutków większej jeszcze i tak już niepomiernej zwyżki. Jednakże już kampania 1893/4 mało bardzo była pomyślną dla cukrownictwa. Obecnie zaś, pomimo nastąpionego z dniem 1-m września roku zeszłego podwyższenia akcyzy o 75 kop. na pudzie, ceny cukru utrzymały się na tym samym prawie poziomie, co i przed tem, czyli co na jedno wychodzi, producenci cukru otrzymują za swój wyrób netto o 60—75 kop. na pudzie mniej, niż nawet podczas niepomyślnej dla nich kampanii z r. 1893/4. Skutkiem tego niewątpliwie wielka bardzo ilość cukrowni, miasto zysków, znaczne w roku bieżącym wykaże straty.

Nie trudno jest objaśnić, dlaczego działalność syndykatu, początkowo skuteczna, już po upływie lat 5 od jego założenia okazała się znacznie mniej owocną, obecnie zaś żadnej już cukrownictwu nie przynosi korzyści. Cukrownicy, zakładając syndykat, pojęli zadanie jego zbyt jednostronnie. Ponieważ w chwili zawiązywania syndykatu ceny cukru nie odpowiadały kosztom produkcyi, przeto powinien był syndykat przedewszystkiem mieć za zadanie dążenie do zmniejszenia tych kosztów. Każdemu kto porównywał ceny cukru u nas z cenami cukru za granicą wiadomo, ile jeszcze na tem polu jest do zrobienia. Powinien więc był syndykat ułatwiać swym członkom udoskonalenie coraz większe sposobów wytwarzania, powinien był dążyć do zapewnienia swym członkom jak najtańszego kredytu, powinien był wziąć na siebie wyjednywanie ulepszenia środków komunikacyi wszędzie, gdzie to dla rozwoju cukrowni okazałoby się koniecznem, przedewszystkiem zaś winien był stale i konsekwentnie dążyć do usunięcia całego legionu pośredników, którzy zawsze i wszędzie, wciskając się miedzy wytwórcę a spożywcę, zabierają na swoją korzyść część ceny przez spożywcę za towar płaconej. W ten sposób syndykat stale znakomite cukrownictwu oddawaćby mógł usługi, gdyż dzięki jego działalności wytwórcy cukru i przy niższych cenach znaczne jeszcze mogliby mieć zyski. Godziłby też tą drogą syndykat interesa wytwórców z interesami spożywców i uniknąłby wywołania przeciwko sobie tego wrogiego usposobienia, jakie niewątpliwie obecnie w całem społeczeństwie przeciwko niemu zapanowało. Tak właśnie postępuje wiele bardzo syndykatów za granicą. Wszak nawet przedstawiciele osławionego syndykatu naftowego w Stanach Zjednoczonych nie bez pewnej zasady chełpić się mogą, że nie tyle dążyli do podnoszenia cen nafty, ile do obniżenia kosztów jej produkcyi, że przeto spożywcy nic na jego działalności nie stracili. Tymczasem syndykat kijowski o obniżaniu kosztów produkcyi nie myślał wcale, lecz za jedyny środek do podźwignięcia cukrownictwa uważał sztuczne podniesienie cen cukru. Środek taki jednak, jak ostatecznie przekonało doświadczenie, działa zupełnie tak samo, jak niektóre preparata, używane w medycynie, które na razie znaczną wprawdzie choremu przynoszą ulgę, lecz następnie powodują większe jeszcze pogorszenie jego stanu. Sztuczne bowiem podwyższenie cen towaru z konieczności pociągnąć za sobą musi zmniejszenie spożycia, a więc i mniejszy na towar popyt. Ponieważ zaś cena każdego towaru zależną jest od stosunku podaży do pobytu, przeto zmniejszenie popytu skutkować musi i obniżenie ceny. U nas spożycie cukru było zawsze niewielkie. Według Lichta, każdy mieszkaniec Królestwa i Cesarstwa spożywa średnio rocznie tylko 4,98 kilogramów, podczas gdy spożycie cukru w całej Europie i Stanach Zjednoczonych wynosi rocznie na głowę 12,54 kilogramów. Mieszkaniec Stanów Zjednoczonych spożywa średnio rocznie aż 28,64 kilograma, a Anglik znacznie nawet więcej, gdyż 35,11 kilogr. Cyfry te przekonywają, że spożywamy 2½ raza mniej cukru niż każdy inny przeciętny człowiek cywilizowany, 6 razy miej niż obywatel Stanów Zjednoczonych, a nawet 7 razy mniej niż Anglik. Dowodzi to, że ogół nasz jest zbyt biedny, by po niskich nawet cenach kupować mógł cukier. Pomimo to, gdyby ceny cukru sztucznie nie podnoszono, spożycie po upływie pewnego czasu, chociażby tylko wskutek naturalnego przyrostu ludności, znacznie musiałoby się powiększyć. Przez sztuczne zaś podwyższenie ceny zatamowano naturalny wzrost spożycia, tem samem i przeszkodzono powiększeniu się popytu, a co za tem idzie, wywołano zniżkę cen na rynkach wewnętrznych. Jest to jedna przyczyna, dla której środki użyte przez syndykat, po upływie lat kilku przestały być skuteczne. Druga przyczyna polega na tem, że chwilowy pomyślny stan cukrownictwa, wywołany działalnością syndykatu, zachęcić musiał wielu kapitalistów do zakładania nowych cukrowni i rzeczywiście podczas gdy w ciągu lat 7, od 1887 do 1890 r. włącznie, powstała w całem państwie jedna tylko cukrownia (Lubinówka), po kilku już kampaniach, które dzięki działalności syndykatu okazały się pomyślne, bo w r. 1894, otwarto lub też przystąpiono do budowania aż 9 na raz cukrowni (Brześć Kujawski, Zagłoba, Lublin, Bodaczów, Windyczany, Pody, Rokitna, Sablin i Karwice). Działalność więc syndykatu po kilku już latach, większą jeszcze wywołała nadprodukcyę, a co za tem idzie i zniżkę ceny.

Niewłaściwe pojmowanie przez wytwórców cukru zadania, jakie spełniać był powinien syndykat, wywołało i inne jeszcze niepożądane bardzo następstwa. Gdyby sydykat miał na oku wytworzenie lepszych warunków produkcyi dla cukrowników zsyndykowanych, gdyby przez przyjęcie na siebie pośrednictwa między nimi a spożywcami uwolnił ich od wysokich opłat, któremi obecnie okupywać muszą wytwórcy dsługi wszelkiego rodzaju komisyonerów agentów, hurtowników i t. p., każda cukrownia w państwie zmuszonąby była uczestniczyć w syndykacie, gdyż inaczej pozbawiona jego usług, znalazłaby się w warunkach gorszych, niż cukrownie zsyndykowane, a skutkiem tego i konkurencyi z niemi wytrzymaćby nie mogła. Ponieważ zaś syndykat dążył jedynie do podniesie-

nia cen na rynkach wewnętrznych, przeto rzecz jasna, że cukrownie, które odmówiły uczestnictwa w syndykacie, znalazły się w położeniu nierównie lepszem niż cukrownie, które do syndykatu przystąpiły. Z jednej bowiem strony sprzedawały one cukier na rynkach wewnętrznych po takich samych cenach, co i cukrownie zsyndykowane, korzystały więc w pełnej mierze z działalności syndykatu; z drugiej zaś strony, nie wywożąc cukru za granicę, nie ponosząc zatem i strat z wywozem połączonych, nie ponosiły tych ofiar, jakiemi każda cukrownia, do syndykatu należąca, działalność jego okupywała. Wytworzyło się w ten sposób położenie niesłychanie dziwaczne i anormalne. Każdy wytwórca cukru, któremu przekonania jego na to pozwalały, a takich znalazła się dość spora liczba, mógł do syndykatu wcale nie przystępować i w ten sposób bez żadnej ceremonii bogacić się kosztem swych współtowarzyszów zsyndykowanych. Łatwo pojąć, jak szkodliwie oddziałać to musiało na interesa syndykatu.

Więcej jeszcze utrudniała działalność syndykatu kijowskiego niepewność co do ważności pod względem prawnym umowy, na zasadzie której syndykat był zawiązany. Nigdy i nigdzie prawodawcy nie sprzyjali umowom, mającym na celu sztuczne podnoszenie cen przedmiotów koniecznej potrzeby. W starożytności i w wiekach późniejszych wydawane były liczne ustawy, zabraniające pod surowemi karami zawierania tego rodzaju umów. I współczesne prawodawstwa opieki prawnej takim umowom nie przyznają. W Stanach Zjednoczonych, tej klasycznej ziemi wszelakiego rodzaju karteli, trustów i syndykatów, zostały one zabronione pod karą kryminalną przez ustawę z d. 2-go lipca 1890 r. We Francyi takiż sam mniej więcej zakaz mieści obowiązujący po dziś dzień art. 419 Kodeksu karnego z roku 1810. W Austryi § 4 Ustawy z dnia 7-go kwietnia 1870 r. wszelkie umowy, mające na celu sztuczne podnoszenie cen, uznaje za nieważne, a i prawnicy niemieccy co do ważności tych umów poważne mają wątpliwości. Co do prawodawstwa, u nas obowiązującego, art. 913 i 1180 Kodeksu karnego grożąc grzywnami lub wieżą za *„zmowę kupców lub przemysłowców, mającą na celu podwyższenie cen środków żywności lub innych przedmiotów koniecznej potrzeby.“* Widocznie jednak w sferach miarodajnych cukier nie jest zaliczany do rzędu środków żywności lub przedmiotów koniecznej potrzeby, takich jakie mają na oku cytowane przepisy, skoro urząd publiczny nigdy nie wszczynał dochodzenia przeciwko syndykatowi kijowskiemu. Pomimo to, nie masz żadnej zgoła pewności, że umowa, na mocy której syndykat ten został zawiązany, liczyć może na opiekę prawa. Artykuł 1133 obowiązującego u nas Kodeksu cywilnego wszelkie umowy, przeciwne dobrym obyczajom i porządkowi publicznemu uznaje za nieważne. Takąż samą zasadę uświęca art. 1528 obowiązującego w Cesarstwie zbioru praw cywilnych. Wobec tych przepisów może przy ocenieniu ważności umowy o syndykat zrodzić się wątpliwość: czy godziwą jest umowa, mająca na celu podniesienie ceny towaru tak niezbędnego jak cukier, czy wolno jest zawierać umowy, skutkiem której cudzoziemcy mają być zaopatrywani w cukier za bezcen dlatego tylko, by tą drogą zyskać możność sprzedawania tego samego towaru za drogie pieniądze własnym swoim ziomkom? Może wreszcie powstać wątpliwość, czy wobec tego, że kamieniem węgielnym całego naszego ustroju ekonomicznego jest zasada wolnej konkurencyi, może być uważana za zgodną z porządkiem publicznym umowa, zasadę tę niwecząca? Że wątpliwości te nie są wypływem niewczesnego sentymentalizmu lub sofistyki, pragnącej we wszystkiem złe wynajdywać strony, lecz, że są natury bardzo poważnej, dowodzi tego okoliczność, że państwo takie jak Stany Zjednoczone, w którem więcej niż gdziekolwiek cenioną jest wolność osobista, a więc i swoboda zawierania umów, nietylko że umowy takie, jak powyższa, uznaje za nieważne, ale, jak to wyżej powiedziano, już samo zawarcie jej za przestępstwo poczytuje.

Nie tu miejsce zastanawiać się, jak należy rozstrzygnąć wszelkie wątpliwości. Dość, że wątpliwości istnieją, a samo istnienie ich niemałą do skutecznej działalności syndykatu stanowiło przeszkodę. Nie jeden bowiem cukrownik, choć dobrowolnie podpisał umowę o syndykat, nie czynił jednak zadość przyjętym w niej odnośnie do wywozu cukru zobowiązaniom, ufny, że syndykat nie zechce przez znaglanie go krokami prawnemi do spełnienia przyjętych zobowiązań, poddać umowy o syndykat ogniowej próbie procesu sądowego. Gdy zaś skutkiem nadmiernego wzrostu ilości cukrowni, które wbrew umowie uchylały się od wywozu cukru, przedstawiciele syndykatu, z ciężkiem zapewne sercem zdecydować się nareszcie musieli do wystąpienia przeciwko jednej takiej cukrowni, choćby dla przykładu tylko, z procesem sądowym, sądy odmówiły rozpatrzenia podanej w tej mierze przez syndykat skargi. A choć stało się to ze względów czysto formalnych, sama zaś zasada ważności umowy o syndykat bynajmniej przesądzoną nie została, to jednakże niewielkie to w gruncie niepowodzenie syndykatu przed kratkami sądowemi, pozbawiło go resztek powagi, jakiej jeszcze dotąd używał.

Wszystkie okoliczności powyższe złożyły się na to, że syndykat już w 8 lat po jego założeniu okazał się całkiem bezsilnym i nie może nic poradzić na złe, trapiące nasz przemysł cukrowniczy. Wywołane tem skargi sfer interesowanych zwróciły na siebie i uwagę władzy. Przez czas pewien obradowała w Petersburgu komisya nad sposobami usunięcia przesilenia; zaprojektowane zaś przez nią w tej mierze prawo wkrótce już ma być wniesionem do rady państwa. Jakie środki zaproponowała komisya dla usunięcia przesilenia?

Na zachodzie Europy przez długi czas mniemano, że można przyjść w pomoc prawie każdej gałęzi przemysłu przez wypłacanie premii za wywóz płodów tego przemysłu za granicę. Skutkiem tego dotąd jeszcze we Francyi, Niemczech, Austryi i innych krajach Europy istnieją premie wywozowe od cukru. Środek ten mało licuje ze sprawiedliwością. Premie bowiem płacone są ze skarbu; ponieważ zaś skarb czerpie zasoby swe z podatków, przeto premie są właściwie subsydyami, płaconemi wytwórcom cukru z kieszeni ludności opodatkowanej. Nie ma zaś żadnej słusznej zasady, by biedniejsi, jakimi niewątpliwie jest każdy przeciętny opodatkowany, wspierać mieli bogatszego, to jest właściciela cukrowni. Przy tem doświadczenie przekonało, że premie nie osiągają zamierzonego celu. Oczywiście bowiem, gdyby np. Niemcy lub Francya premij wywozowej nie płaciły, wtedy wytwórca niemiecki lub francuski w takim tylko razie zgodziłby się sprzedawać cukier na rynku, dajmy no to londyńskim, gdyby tam za towar swój mógł osiągnąć takie same co najmniej ceny, jakie płacone są w jego ojczyźnie, plus koszta przewozu, gdyż inaczej korzystniejby dla niego było sprzedawać towar swój u siebie w kraju. Ponieważ zaś Anglicy bez cukru importowanego obejść się nie mogą, przeto rzecz jasna, że gdyby nikt nie ofiarował cukru po cenie niższej, musieliby w końcu zgodzić się na kupowanie go po tej samej cenie, jaka płaconą jest na rynkach krajów, cukier eksportujących, powiększonej nadto o koszta przewozu. Inaczej zupełnie rzecz się ma wobec istnienia premij wywozowych. Wiadomo, że konkurencya zmusza każdego wytwórcę do sprzedawania towaru swego na rynku wszechświatowym z zyskiem jak najmniejszym. Gdy zaś premia wywozowa zapewnia wytwórcy, dajmy na to, francuskiemu lub niemieckiemu pewne zyski i wtedy, gdy sprzedaje cukier na rynku londyńskim, po niższej nawet cenie, niż płaconej w jego ojczyźnie, przeto gotów on jest zawsze sprzedać na rynku londyńskim swój cukier i po niższej cenie, byleby pobrane przezeń za wywóz premia wystarczała na pokrycie całej różnicy między ceną londyńską a ceną płaconą w jego ojczyźnie, powiększoną o koszta przewozu. Istotnie, ceny cukru na rynku londyńskim stale są niższe, niż ceny cukru na rynkach krajów, cukier wywożących; różnica zaś cen równą jest premii wywozowej, przez każdy z krajów tych płaconej. Premie więc żadnej przemysłowi cukrowniczemu nie przynoszą korzyści, gdyż i bez premii przemysłowiec naprzykład niemiecki lub francuski sprzedawałby cukier swój w Londynie, tylko, że Anglicy płaciliby mu wtedy musieli za jego wyrób drożej niż dziś, gdyż bez cukru importowanego obejść się nie mogą, bez premij zaś nikt nie byłby w stanie sprzedawać im cukru po niskiej cenie dzisiejszej. Korzyści przeto z premii odnoszą jedynie mieszkańcy krajów, cukier importujących, gdyż mają cukier za bezcen. Ściśle nawet rzecz wziąwszy, położenie rzeczy jest dziś takie, iż część ceny cukru, spożywanego, dajmy na to, przez Anglików, płacą nie sami Anglicy, lecz płaci ją w formie premij wywozowej ludność krajów, cukier eksportujących. Prócz tego premie wywozowe, stanowiąc bezustanną podnietę do nadprodukcyi, są wprost szkodliwe dla przemysłu cukrowniczego. W Niemczech np. nadprodukcya dzięki premiom bezustannie się zwiększa. W r. 1891/2 produkcya cukru wynosiła tam 11,980,257 centn. podwójnych, w r. 1892/3 wzrosła do 12,341,294 centnarów; w r. 1893/4 do 13,683,424 cent., a nareszcie w r. 1894/5 dosięgła olbrzymiej cyfry 17,191,550 centnarów. Stąd też na zachodzie coraz mniej wierzą w skuteczność premij. Gdy w końcu maja r. b. w parlamencie niemieckim dyskutowano nad zaprojektowanem przez rządy związkowe prawem, mocą którego premie wywozowe mają być utrzymane wd otychczasowej wysokości do r. 1897, okazało się, że sami cukrownicy niemieccy poczytują je za zgubne dla przemysłu cukrowniczego. Taki sam pogląd na premie wypowiedzieli na posiedzeniu parlamentu i przedstawiciele rządów związkowych niemieckich, sekretarz stanu v. Posadowski i minister rolnictwa pruskiego v. Hamerstein, pomimo, iż popierali projekt do prawa względem czasowego utrzymania i nadal premij. Rozumowanie ich da się streścić w sposób następujący: Premie są szkodliwe, gdyż mają ten tylko skutek, że Anglicy spożywają cukier za pieniądze, niewłasne, lecz niemieckie. Pomimo to znieść ich nie można, gdyż istnieją i w innych państwach. Gdyby przeto zniesiono je w Niemczech, inne zaś państwa

je utrzymały, wtedy wytwórca niemiecki znalazłby się na rynku wszechświatowym w położeniu gorszem, niż wytwórca krajów, w których premie zostały utrzymane. Że oświadczenie takie przedstawicieli rządów związkowych niemieckich było całkiem szczere, wątpliwości żadnej nie ulega. Dowodzi tego okoliczność, że obecnie właśnie między państwami, płacącemi premie, toczą się układy o całkowite i jednoczesne zniesienie premij we wszystkich tych państwach.

Komisya petersburska miała niewątpliwie na oku wszystkie te względy, i zapewne nie zechce za pomocą premij dążyć do podźwignięcia naszego przemysłu cukrowniczego.

Czy więc, jak wielu przypuszcza, władze zechcą, wzorem syndykatu kijowskiego, nakazać wprost wytwórcom cukru, by tylko część swego wyrobu sprzedawali w kraju, resztę zaś wywozili za granicę? Sądzę, że nie, gdyż byłoby to radykalnem zerwaniem z zasadą wolnej konkurencyi, która, słusznie czy niesłusznie, jest dotąd kardynalną zasadą naszego ustroju ekonomicznego. Istnieje wprawdzie na zachodzie znana powszechnie teorya ekonomiczna, która, potępiając zasadę wolnej konkurencyi, pragnie kierunek całej wytwórczości oddać w ręce państwa.

Jeżeli jednak wiadomości, podawane od czasu pewnego w dziennikach, zgodzą się z prawdą, komisya petersburska pragnie inną drogą dojść do tych samych zupełnie rezultatów, jakie miał na oku syndykat kijowski. Przykład wzięty został z najnowszego prawodawstwa niemieckiego.

W maju r. b. przedstawiony został parlamentowi przez rządy związkowe niemieckie projekt do prawa, mającego na celu podźwignięcie gorzelnictwa. Wedle projektu tego, każda gorzelnia może wypalać tylko pewną, z góry oznaczoną, ilość spirytusu za opłatą akcyzy zwyczajnej. Spirytus zaś, wypalony po nad tę ilość, opłacać ma akcyzę znacznie wyższą, która jednakże ulegać ma zwrotowi, skoro przewyżka ta wywiezioną zostanie za granicę.

Otóż, wedle obiegających pogłosek, komisya petersburska projektuje takież prawo, odnośnie do cukrownictwa. Dla każdej cukrowni, oddzielnie, wyznaczoną być ma tak zwana norma, t. j. taka ilość cukru, którą może produkować z opłatą akcyzy dotychczasowej po rub. 1 kop. 75 od puda. Od cukru zaś, wyprodukowanego po nad tę normę, pobieraną być ma akcyza dwa lub nawet trzy razy wyższa, lecz to tylko w takim wypadku, jeżeli wyrób sprzedany zostanie na rynkach wewnętrznych. Jeżeli zaś przewyżka, po nad normę wyprodukowana, wywiezioną zostanie za granicę, wtedy od opłaty akcyzy całkiem ma być zwolnioną.

Cel takiego prawa jest jasny. Żaden z wytwórców nie będzie w stanie bez znacznej dla siebie straty sprzedawać w kraju cukru, pod nad normę wyprodukowanego, lecz dla uniknięcia zbyt wysokiej opłaty akcyznej będzie zmuszony wywieźć cukier ten za granicę. Na rynkach wewnętrznych zaś pozostanie jedynie ta część produkcyi, od której pobieraną będzie akcyza zwyczajna po rub. 1 kop. 75 od puda. W ten sposób uniknie się przeciążenia rynku.

Cel zatem, jaki założyła sobie komisya petersburska, w gruncie jest identyczny z celem, do którego dążył syndykat kijowski. Polega on na zmniejszeniu podaży, a więc i na podwyższeniu cen cukru na rynkach krajowych. Tylko że skuteczność tych środków, o ile stosowane będą przez władzę, na razie przynajmniej, będzie nierównie większą, niż gdy stosowane były przez syndykat, gdyż w przyszłości żadna cukrownia nie będzie mogła, jak dotąd, uchylać się od wywożenia części swej produkcyi za granicę, a to pod grozą opłacania od niej akcyzy podwójnej lub nawet potrójnej.

Pierwszorzędnego znaczenia dla cukrownictwa jest kwestya, jaką władza przyjmie zasadę do wyznaczenia dla każdej cukrowni tak zwanej normy, t. j. do oznaczenia tej ilości cukru, który każda cukrownia może produkować za zwykłą opłatą akcyzy? W prasie pojawiły się pogłoski, że minimalna norma każdej cukrowni ma wynosić 60,000 pudów i że władza corocznie oznaczać będzie dla każdej cukrowni oddzielnie, ile po nad ilość 60,000 pudów ma prawo produkować z opłatą akcyzy zwykłą po rub. 1 kop. 75 od puda. Pogłoski te nie wydają mi się prawdopodobne. Wedle wykazów syndykatu kijowskiego z r. 1887 około 17% wszystkich cukrowni w państwie, gdyż aż 40 cukrowni, produkowało rocznie mniej niż 60,000 pudów. Średnia roczna produkcya 40 tych cukrowni, jeżeli weźmiemy przecięcie z ostatnich lat pięciu przed zawiązaniem syndykatu, wynosiła 1,097,744 pudów, czyli przeciętnie każda z tych 40 cukrowni produkowała rocznie tylko 37.514 pudów. Produkcya cukrowni tych w ciągu czasu od r. 1887 albo wcale się nie powiększyła, albo powiększyła się tylko nieznacznie, gdyż wszelkiemu powiększeniu produkcyi przeciwdziałał syndykał kijowski. Otóż, gdyby rozpowszechnione przez prasę pogłoski zgodne były z prawdą, korzyści, jakieby nowe prawo zapewniało wszystkim tym mniejszym cukrowniom, byłyby zaiste olbrzymie. Podczas bowiem, gdy większe cukrownie zmuszoneby były sprzedawać ze znaczną bardzo stratą część swej produkcyi za granicą, aby tą drogą okupić sobie możność sprzedania reszty z zyskiem na rynkach wewnętrznych, 40 owych mniejszych cukrowni nietylko, że miałyby możność sprzedawania całej swej produkcyi korzystnie w kraju, lecz mogłyby to czynić nawet i wtedy, gdyby dotychczasową swą produkcyę podwoiły. A podwoiłyby ją z pewnością, gdyż na razie przynajmniej pod wpływem nowego prawa sprzedaż cukru na rynkach wewnętrznych niewątpliwie wielce będzie korzystną dla producentów. Rezultat więc byłby taki: Dotąd 40 owych mniejszych cukrowni produkowało razem rocznie 1,097,744 pudów, część zaś tego cukru skutkiem zobowiązań przyjętych względem syndykatu, wywoziły one za granicę. W przyszłości zaś, zachęcone nowem prawem, sprzedawałyby na rynkach wewnętrznych 40×60,000 pudów=2,400,000 pudów, a więc blisko o 1,400,000 pudów więcej niż dotąd produkowały. Skutkiem więc nowego prawa podaż cukru na rynkach wewnętrznych odrazu powiększyłaby się o 1,400,000 pudów, czyli innemi słowy, nowe prawo miałoby skutek wprost przeciwny zamierzonemu.

Oto jeden powód, dla którego rzeczone pogłoski dziennikarskie wydają mi się nie zasługującemi na uwagę. Nadto nie masz żadnej przyczyny, dla której należałoby faworyzować mniejsze cukrownie kosztem większych. Wiadomo, że każdy zakład przemysłowy większy produkuje taniej niż mały, chociażby dlatego tylko, że w zakładach większych koszta administracyi i dozoru i wszelkie inne koszta handlowe rozkładają się na znacznie większą ilość wyrobu, niż w zakładach przemysłowych mniejszych. Ponieważ zaś dla społeczeństwa oczywiście korzystnem jest, aby przedmioty koniecznej potrzeby produkowano jak najtaniej, przeto tamowanie rozwoju większych cukrowni przez faworyzowanie mniejszych sprzeciwiałoby się wprost interesom ogółu. Nie zmienia w niczem położenia rzeczy, że, jak utrzymują niektóre pisma, władza przez nowe prawo chce przyjść w pomoc tak zwanym cukrowniom gospodarczym, t. j. zakładanym przez rolników celem przerobienia na cukier wyprodukowanych przez nich samych buraków. Pozostawiając bowiem na boku kwestyę zasadniczą, czy wogóle uzasadnionem jest faworyzowanie cukrowni mniejszych dlatego tylko, że są zakładane w widokach podniesienia dochodu z ziemi, pozostaje jasnem, że cukrownia, produkująca 60,000 pudów, za gospodarczą uchodzić nie może. Jeżeli bowiem liczyć nawet będziemy, że przeciętnie 800-funtowy korzec buraków wydaje 32 funty cukru, wypadnie, że dla wyprodukowania 60,000 pudów cukru potrzeba więcej niż 75.000 korcy buraków, t. j. sprzętu z przestrzeni około 950 morgów. Na takich przestrzeniach jednak mogą plantować buraki tylko posiadacze latifundjów, i dlatego nowe prawo przyniosłoby korzyść nie rolnictwu, lecz pewnej, niewielkiej stosunkowo ilości krezusów, mających tak olbrzymie posiadłości, że mogą plantować buraki aż na 950 morgach. Rzecz jasna, że bogacze tacy specyalnej protekcyi nie potrzebują.

Przed zawiązaniem syndykatu producenci cukru obliczyli, ile cukru każdy z nich bez zbytecznego przeciążenia rynku może sprzedać w kraju, a ile w interesie ogółu cukrowników winien wywieźć za granicę i dane te cyfrowe posłużyły za podstawę do zawarcia umowy o syndykat. Ponieważ na umowę tę zgodziła się dobrowolnie znaczna większość wytwórców cukru, przeto nie może ulegać wątpliwości, że sposób, w jaki w umowie tej oznaczoną została t. zw. norma każdej cukrowni, najwięcej odpowiada interesom cukrownictwa. Niewątpliwie więc i władza za podstawę do wyznaczenia normy przyjmie zasady, zawarte w umowie o syndykat z większem tylko, rozumie się, uwzględnieniem interesu spożywców.

Sądzę, że nieuzasadnioną jest również pogłoska, że norma dla każdej cukrowni zawsze na rok jeden tylko przez władzę ma być oznaczoną. Każda działalność ludzka, a więc i przemysłowa, koniecznie potrzebuje pewności jutra. Dla każdego przeto przemysłowca byłoby zgubnem, gdyby z góry nie mógł przewidywać, ile i w jakich warunkach produkować mu wypadnie w najbliższej przyszłości, gdyż wtedy nie mógłby wiedzieć, jak urządzić swój zakład przemysłowy, w jakiej mierze zaopatrzyć się winien w kapitał, w surowy materyał, potrzebny do produkcyi i t. p. Dla producenta cukru byłoby to nierównie jeszcze szkodliwszem, niż dla większości innych przemysłowców. Właściciel, dajmy na to, tkalni, przędzalni, wyrobów metalowych, może przynajmniej w każdej chwili zaopatrzyć się na rynku w potrzebny mu do produkcyi materyał surowy. Cukrownik zaś, chcąc zapewnić sobie możność nabycia w czasie właściwym odpowiedniej ilości buraków, zmuszony jest z góry, najczęściej nawet na cały szereg lat, zawierać umowy z rolnikami o ich dostawę. A umów takich nie mógłby zawierać, gdyby z góry nie miał pewności, ile buraków w ciągu najbliższych przynajmniej kilku kampanij będzie potrzebował.

Wszystkie te względy miano na oku w Niemczech przy układaniu nowego prawa o gorzelnictwie, o którem wyżej wspomniałem. Wedle prawa tego, raz jeden tylko, co trzy lata, wyznaczoną

być ma norma, czyli, jak ją nazywają w Niemczech, kontyngent dla wszystkich gorzelni.

Wyznaczanie dla wszystkich cukrowni normy raz jeden tylko, co trzy lata, miałoby i tę jeszcze dobrą stronę, że przed upływem trzyletniego terminu, na który norma została ustanowioną, faktycznie żadna nowa cukrownia nie mogłaby rozpocząć swej działalności, gdyż, nie mając wyznaczonej dla siebie normy, musiałaby aż do upływu trzechlecia opłacać od całej owej produkcyi akcyzę według stopy oznaczonej dla cukru, po nad normę wyprodukowanego. Mogłaby więc pracować wyłącznie tylko na eksport. Byłoby to bardzo skutecznym hamulcem dla tych, którzy wyłącznie w celach spekulacyi, dla uczestniczenia w zyskach, jakie niewątpliwie nowe prawo na czas pewien zapewni cukrownictwu, chcieliby zakładać nowe cukrownie i tym sposobem powiększać nadprodukcyę, której właśnie nowe prawo ma zapobiegać.

Bądź jak bądź, nie może żadnej ulegać wątpliwości, że mylą się ci wszyscy, którzy po nowem projektowanem prawie oczekują radykalnej pomocy dla cukrownictwa. Żadne na świecie prawo, chociażby najtroskliwiej, najumiejętniej było obmyślanem, samo przez się skutku takiego mieć nie może. Koniecznem tu jest odpowiednie współdziałanie i samych wytwórców. Potrzeba więc, by cukrownicy stale i konsekwentnie dążyli do obniżenia kosztów produkcyi, a przedewszystkiem do usunięcia wszelkiego tak kosztownego pośrednictwa między nimi a spożywcami. Umożebni im to sprzedawanie i po niższych swego wyrobu; niskie ceny ze swojej strony wywołają zwiększenie tak anormalnie niskiego dziś u nas spożycia; zwiększenie zaś spożycia z kolei, samo przez się, usunie nadprodukcyę. Nowe prawo niewątpliwie zapewni cukrownikom pewną ilość pomyślnych kampanij, będą więc dość mieli czasu i środków, by zaprowadzić odpowiednie reformy tak w produkcyi, jak i w sposobie zbytu swego wyrobu. Zreorganizowanie zaś w sposób właściwy syndykatu kijowskiego dałoby im możność dążenia wspólnemi siłami do osiągnięcia tych celów. Jeżeli zaś cukrownicy, tak jak dotąd, jedynie w wysokich cenach za cukier szukać będą dla siebie ratunku, skutki projektowanego prawa w żadnym razie trwałe nie będą. Zapewne, na razie wywoła ono zwyżkę cen cukru, może nawet i bardzo znaczną; lecz po niedługim już lat szeregu nowa nastąpi zniżka i nowe przesilenie. Wywoła je z jednej strony zatamowanie wzrostu spożycia, spowodowane podniesieniem cen cukru, z drugiej strony zaś powstanie znaczna ilość nowych cukrowni, które niewątpliwie powołane zostaną do życia przez zyski, jakie w ciągu pierwszych lat kilku po wydaniu nowego prawa osiągane będą przez cukrowników.

Nie w zwyżce cen, lecz w dążeniu do wywołania coraz większego spożycia cukru szukać należy ratunku dla cukrownictwa.

Ludwik Lewinson,

ROZMAITOŚCI.

Herbata brazylijska. (Herva mate). Czytamy w *Przewodniku Handlowo - Geograficznym.*: Brazylijski stan Parama słynie z uprawy i eksploatacyi pewnego rodzaju drzewa, zwanego „Harva mate.“ Z liści tego drzewa sporządza się herbata, znana pod nazwą „Herva mate,“ której wywóz i przeróbka wzmaga się z każdym rokiem, dając zatrudnienie tysiącom ludzi; jest ona dotychczas największą i najzyskowniejszą gałęzią przemysłu parańskiego. Wszystkie niemal kolonie polskie w Paranie trudnią się uprawą „mate“ sporządzaniem herbaty, a ponieważ przeważna część ziemi uprawianej znajduje się w rękach polskich, przeto bez przesady można powiedzieć, że wytwór „ Herva mate“ spoczywa w rękach polskich. Odkrycie drzewa „mate“ przez Hiszpanów datuje się od czasu, gdy Parana należało do stanu San Paulo, w owym czasie „mate“ jedynie sprowadzano z republiki Paragwajskiej. Poznano niebawem zalety tego napoju również i w sąsiednich republikach: Urugwaju, Argentynie, Chilii i południowej Brazylii, a „mate‘, zwłaszcza w klasie uboższej, wyręczało taniością swoją użytek herbaty i kawy. Przyjemna, lekka gorycz, do której szybko się przywyka, i odświeżające działanie tego napoju stało się wprost namiętnością niektórych warstw ludności. „Compania Propagadora“ usiłuje nawet wprowadzić w użycie „mate“ we Francyi, Szwajcaryi i Włoszech dokąd liczni wychodźcy z Argentyny zwyczaj pijania tej herbaty zanieśli. Roczny wywóz „mate“ ze stanu Parana dochodzi do 20,000,000 kilogramów, wartości 12,000,000 franków. „Mate“ idzie do handlu w stanie okruchów liściowych lub proszku, który się zaparza gorącą wodą jak herbata i pije z cukrem lub bez cukru. Krajowcy ciągną ten napój z naczynka tykwowego (cuia) przez rurkę metalową lub drewnianą (bomba). Na podstawie rozbioru chemicznego rozmaitych gatunków „mate,“ wnioskuje prof. dr. Caminhon z Akademii medycznej w Rio Janeiro, że 1) „mate“ zawiera mniej lotnych olejków, aniżeli herbata i kawa, przeto nie działa tak silnie na nerwy jak tamte; 2) „mate“ zawiera więcej substancyj smolistych, aniżeli herbata i kawa; przeto jest silniej diuretycznem i silniej podniecającem, niż zielona herbata. Zdanie powyższe potwierdzili inni uczeni, jak hr. Lancaster, dyrektor muzeum brytyjskiego, dr. Schnepp, inspektor wód mineralnych w Bonn, dr. Couthy we Francyi i wielu innych. Zachodzi zatem pytanie, czy „herva mate“ nie dałaby się wprowadzić do nas.' Z powodu swej taniości, jest bowiem o 100—105% tańsza od herbaty chińskiej, spożycie jej mogłoby mieć powodzenie, zwłaszcza wśród klas uboższych, pijących rozmaite liche i zdrowiu szkodliwe falsyfikaty herbaty chińskiej. Nadto posiada „herva mate“ pewne własności lecznicze, które mogą jej zyskać znaczne grono zwolenników. Towarzystwo handlowo-geograficzne zamierza zająć się próbą wprowadzenia tego artykułu do Galicyi. Doświadczenia okażą, czy nowy ten artykul znajdzie powodzenie.

Chrabąszcze. Walka z chrabąszczami prowadzona jest bardzo gorliwie w niektórych okolicach Niemiec, nawiedzanych tą plagą. Między innemi, w 64-ch miejscowościach okręgu Heiligenstadt w Saksonii wypłacił rząd za rok bieżący tępicielom tego owadu 8.920 marek 41 fenigów. Pierwotnie płacono za funt chrabąszczów 10 fenigów, a gdy cenę zniżono do 5 fen., większość tępicieli „zrejterowała“ i rząd ustąpił. Z wypłaconej sumy premij wypadło tedy 8,000 marek na zbieraczy 10-fenigowych, którzy wytępili 80,000 funtów, a ponieważ na funt przypada przeciętnie po 725 chrabąszczów, zginęło ich tedy 58,000,000 sztuk. Reszta wypłaconej sumy—920 marek—dostała się 5-fenigowym zbieraczom, którzy wytępili 13,340,000 sztuk. Wytępiono tedy w owym okręgu ogółem około 71,340,000 chrabąszczów.

ROZPORZĄDZENIE
Oberpolicmajstra m. Warszawy.

Opierając się na okólniku p. ministra skarbu z dnia 7-o czerwca roku bieżącego za Nr. 11,451/2,017, zamieszczonym w dodatku do niniejszego rozkazu i załączając jednocześnie niezbędną ilość egzemplarzy blankietów na wykazy do zbierania wiadomości statystycznych o zakładach przemysłowych, z takąż ilością broszury informacyjnej, polecam pp. komisarzom cyrkułowym: 1) zarządzić niezwłoczne doręczenie nadmienionych blankietów i broszur, po jednym egzemplarzu, wszystkim bez wyjątku zarządzającym zakładami przemysłowemi, zatrudniającemi nie mniej niż 15 robotników, oraz temi zakładami, które przy mniej niż 15 robotnikach mają kocieł parowy, maszynę parową, lub inne motory i maszynerye mechaniczne albo urządzenia fabryczne. Dołączony zaś do wykazu bilet czerwony do oderwania, z wyraźnie wypisanemi na takowym nazwą i adresem zakładu, oraz do kogo on należy, za podpisem zarządzającego zakładem, bez zwłoki przesłać inspektorom fabrycznym, do których należy: zawiadującemu VI i XI cyrkułami—J. P. Boklewskiemu (Nowogrodzka Nr 37), II, III, IV i V cyrkułami—W. J. Miropolskiemu (Mokotowska Nr. 51), IX i X cyrkułami — W. J. Mejerowi (Marszałkowska Nr. 55) i I. VII, VIII i XII cyrkułami—W. J. Puciło (Wilcza Nr 26). Przytem nadmienia się, iż blankiety zbyteczne należy zwrócić do mojej kancelaryi, w razie zaś braku takowych należy zapotrzebować z kancelaryi i, 2) dopilnować, ażeby szczegółowo i odpowiednio wypełnione wykazy żądanemi wiadomościami, zostały odesłane do właściwych inspektorów fabrycznych bezwarunkowo do dnia *1-go (13-o) września* roku bieżącego (broszurki niezwracają się) i oznajmić zarządzającym zakładami przemysłowemi, iż w razie jakichkolwiek wątpliwości lub trudności, wszelkie niezbędne wyjaśnienia udzielane będą przez inspektorów fabrycznych, uprzedziwszy przytem, iż winni, za niewypełnienie w terminie powyżej wyłuszczonego, będą pociągnięci do odpowiedzialności prawnej. Na dwa tygodnie przed wyznaczonym terminem policya cyrkułowa obowiązaną jest na osoby, które do tego czasu nie przedstawią żądanych wiadomości, nalegać, aby wypełniły włożone na nie obowiązki i wogóle w tym względzie udzielać energicznej pomocy organom inspekcyi fabrycznej.

Oryginał podpisał:

p. o. Oberpolicmajstra m. Warszawy,

Generał-major *Polenow.*

Druk „Gazety Warszawskiej“ (Rubieszewski i Wrotnowski) Nowy-Świat 34. — Дозволено Цензурою. — Варшава 29 Іюля 1895 г.